Nr. 47. Lwów 20 Listopada 1887. Rok IV.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	3 zlr. 50 ct.	*Rocznie*	8 mark.
Półrocznie	1 „ 75 „	*Półrocznie*	4 „
Kwartalnie . . . —	„ 90 „	*Kwartalnie*	2 „

Redakcya i Administracya
we Lwowie — w gmachu sejmowym.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.
Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Rady dla gospodarzy na czasie.

(Ciąg dalszy).

Każde gospodarstwo ma swoje słabe strony, w każdem prawie gospodarz jednej gałęzi z zamiłowaniem się oddaje, a inne zaniedbuje, — rozpatrzmy się dokładnie, a tu właśnie spólne zwiedzanie gospodarstw przez Kółka włościańskie, ważną być może pomocą.

Dalej! Ileż to grosza tak ciężko zapracowanego marnujemy na targach i jarmarkach, na płacenie procesów i terminów i zanosimy do kieszeni pokątnych doradzców, tych naszych największych przyjaciół z przedmieść małych miasteczek? Pohopni, jak mało kto, słuchamy różnych podszeptów, wierzymy często ludziom, w których interesie leży wyzyskanie nas. Pokątny doradzca większy wpływ ma na nas, niż prezes Kółka, lub proboszcz parafii, lub uczciwy sąsiad. Chociaż ślepy powinien widzieć, że pokątny doradzca tylko na grosz nasz czycha i tylko radzi nie to, co korzystne dla nas, tylko to, co jemu zysk przynosi. Jak wielkie straty przez to ponosimy, łatwo przekonać się można z akt sądowych naszych miasteczek. Kura weszła na pole sąsiada, już proces, już strata kilku reńskich i drogiego czasu. Przy szklance piwa, lub kieliszku wódki, rozmowa najczęściej wyrodzi się w obrazę osobistą, a następnie w proces, na którym znów pokątny doradzca zyskuje, a my grosz nasz ciężko zapracowany tracimy bezpowrotnie. Sąsiad worze nam się w jednę skibę w rolę naszą, znów proces, znów strata drogiego czasu, strata pieniędzy ciężko zapracowanych. Gdybyś był, bracie, miasto do doradzcy pokątnego, udał się do proboszcza, lub prezesa Kółek, byłby was rozsądził tak, żeby to i ludziom i Bogu się podobało.

Dalej. Źródłem częstokroć niezgody a nastepnie upadku i ruiny w rodzinie. są tak nazwane łaskawe chleby. — Ojciec lub matka w sile wieku upatruje sobie jednego z synów, oddaje mu gospodarstwo z warunkiem, że im do śmierci będzie dawać chleb, czyli mieszkanie i wymiar w zbożu i pieniądzach. Chleb taki musi być wielki, bo musi wystarczyć na wyżywienie takie chlebownika, do jakiego przez życie swoje przywykł. Po największej części jednakże gospodarstwo więcej nie przynosi, tak że młodemu gospodarzowi trudno jest wygospodarzyć prowizye dla wierzycieli, wyżywienie dla siebie i dzieci swoich i prócz tego jeszcze chleb dla rodziców. To też często bardzo smutne z tego wynikają owoce. Syn szamocący się z biedą, zapomina często, że to czcić ojca i matkę trzeba, jak to sam Bóg nakazuje, przekładając siebie i dzieci swoje nad rodziców; dla tych ostatnich bywa skąpym i nie tai się, że dawanie chleba rodzicom przykrość mu sprawia, z czego wynikają w następstwie kwasy, niezgoda i obraza Boża, która nawet czasami do stryczka prowadzi.

Ażeby tego uniknąć, rodzice powinni albo sami

gospodarować do śmierci, albo jeżeli choroba i starość w tem jest im przeszkodą, powinni nie obciążać syna zbytecznie i prócz tego wychować ich od małego w bojaźni Bożej, i przyzwyczajać ich za młodu do zgody i jedności. Ileż to pieniędzy, ileż to majątków przeszło do kas sądowych, do kieszeni adwokatów i przyjaciół z przedmieść małych miasteczek? Z drugiej strony, gdyby gospodarze zwyczaju tego zaniechać mogli, ileżby to nam przybyło majątku, ile błogosławieństwa Bożego? Lecz u nas nie tak łatwo pozbyć się starych nałogów i przesądów. Zwykle mówimy, jak było za „Boga Ojca, niech będzie za Boga Syna", nie pomni na to, że świat nie stoi, tylko naprzód postępuje, i że my ludzie ze światem postępować musimy.

Mógłbyś mi bracie na to odpowiedzieć; gospodarstwo moje jest za małe. Nas dwóch nie ma na niem co robić; jeden musi koniecznie próżnować, a choćbym chciał i kupić dla syna gospodarstwo i tam go osadzić, to na to tyle pieniędzy nie posiadam. Mój syn radby się także ożenił, bo już mu i czas na to, i co prawda szykowna dziewczyna wpadła mu w oko. Na łasce mojej nie radby siedział w chałupie, zwłaszcza z żoną i dziećmi. Toż w takim razie lepiej, że jemu gospodarstwo oddam, a sam osiędę na chlebie, bo przecież więcej przystoi, że ja jako ojciec, który już tyle lat pracowałem, chociaż dzięki Bogu zdrów jeszcze jestem zupełnie i mógłbym, przy łasce Boga, jeszcze długo pracować, na łaskawym chlebie przy synu osiędę, niż żeby on, któremu się świat dopiero otwiera i zaczyna uśmiechać, miał bezczynnie siedzieć w chałupie. Łatwiejby też jego, przy próżniactwie, młodości a niedoświadczeniu, pokusy mogły na złą drogę wprowadzić, niż mnie, co już tyle lat żyłem na świecie, mam doświadczenie i ustalony charakter. Z dwojga złego wybierając lepiej synowi oddać gospodarstwo, a sobie chleb wymówić, zwłaszcza, że (Bóg świadkiem), starałem go się dobrze wychować i mam nadzieję w Bogu, że mnie syn mój nie opuści i do śmierci szanować będzie.

Na to ci bracie tak odpowiem: Szkoda młodości i zapału twego syna, ale i twego doświadczenia, twego wyprobowanego rozumu także wielka szkoda. Bóg Wszechmocny nie na to dał nam talenta abyśmy je zmarnotrawili.

Czyż na prawdę nie ma sposobu zastosowania się do woli naszego Stwórcy?

W twojej pasiece stoi kilka ulów — uważałeś też bracie, co twoje pszczółki robią w tym przypadku, jak ich się w ulu za wiele namnożyło i jest im już za ciasno? Odpowiesz mi na to, że się roją, następnie część ich osiada w nowym ulu, reszta zaś pozostaje w dawnej siedzibie, i że tak młode jak i stare pszczoły natychmiast rozpoczynają pracę około bytu codziennego i dorobku na przyszłość. — Tak i myśmy bracia drodzy postąpić powinni, jak to te pszczoły robią.

Skoro syn dorósł i bez opieki rodziców sam jest

Moc Słowa Bożego.

Rok 1857 krwawo naznaczył się w pamięci ludów Monarchii Austryackiej, Wiedeń prawie cały okryty żałobą; podczas kampanii masy ludności zalegały place przed Ministeryum wojny i przed pałacem cesarskim. Wszyscy się znali, bo wszystkich jedna myśl, jedno uczucie niepokoju i trwogi wiodło w te miejsca, z kąd zaczerpnąć można było jakich wiadomości; słowem życie całego miasta koncentrowało się na tych placach, na ulicach. Z ust do ust przechodziły straszne wieści z placu boju, co godzina pomnażały się jęki wdów i sierót.

Ileż strasznych scen przywodzi pamięć z owych opowiadań! Ileż nieraz cudownych trafiło się ocaleń! Gdzież bardziej wyraźnie widzi się rękę Opatrzności, kierującą losami jednostek miotanych gromem wojny! Zarówno żołnierz, jak kapłan i lekarz spotykają się na każdym kroku oko w oko ze śmiercią i tak się z nią oswajają, że to przerażające przejście staje się dla każdego, jakby odjazdem, wypadkiem codziennym, czemś tak zwykłem, naturalnem. Dopiero gdy po przejściu owej strasznej burzy, śmiało rzec można z wielkim poetą: „że dzwony nie mogą wystarczyć ogłaszać śmierci" i wówczas dopiero rachunek zesumowany prawdziwe straty wykazać jest w stanie.

Zdarzenie prawdziwe jakie tu opowiedzieć chcemy, zaszło w jednym naprędce urządzonych szpitali małej wioski położonej niedaleko Solferino.

Pomiędzy walczącymi wojskami Austryackiej armii znajdywały się także pułki z ludności galicyjskiej złożone i te odznaczały się męstwem, często nawet pomiędzy szeregowemi bohaterstwem, tą narodowi polskiemu od wieków przyznaną zaletą. Szły one na nieprzyjaciela śmiało i ginęli całemi masami młodzi wojownicy z modlitwą na ustach, z myślą o rodzinnych stronach, z błogosławieństwem dla dziatek w zagrodzie zostawionych.

Lepszym zaiste był los tych, którzy bez męki, bez dłuższego żalu przenosili się przed Tron Najsprawiedliwszego Pana, by tam odebrać nagrodę za krwawą swoją ofiarę i wybłagać opiekę dla tych, których na ziemi w trudnej nieraz doli pozostawili, od owych, którzy ciężkiem dotknięci kalectwem, wracali do domu niezdolni do pracy.

Wieluż znalazło się i takich, którzy na wpół jeszcze żywi, między stosami poległych złożeni, bez żadnej pomocy a może nieraz bez kapłana, któryby cały stos trupów przeżegnał i pokropił, pochowani zostali.

W chwilach tak strasznych nic dziwnego, że zdarzają się wypadki ogromnej siły ducha i poświęcenia, przykłady głębokiej, czystej wiary. Anioł śmierci z palmą męczeńską w dłoni unosi się nad temi masami a słowa tak często w życiu słyszane z ust kapłanów: *„Niechaj strzeże duszy Twej na żywot wieczny"* tutaj brzmią echem najwyższej pociechy, najprawdziwszego szczęścia.

W szpitalu, do którego wszedł kapłan Polak by nieść pomoc i pociechę nieszczęśliwym rannym i umierającym, leżał pomiędzy innymi młody góral z okolic Nowego Targu, wzięty do wojska przed wybuchem tej krwawej kampanii; nazywał się Jan Zawada. Rodzice jego właściciele małej polanki, zaledwie wystarczyć mogącej na wyżywienie licznej rodziny, byli bardzo poczciwi, pracowici, dzieci chowali po bożemu, wpajając w nich prawdziwą wiarę i miłość bliźniego. To też wszedłszy do ich chatki, miło było spojrzyć na ład i porządek, jaki tam panował; widać było ze wszystkiego, że ubóstwo

zdolny zapracować na utrzymanie własne i swej rodziny, niech za przykładem pracowitych pszczółek utworzy osobny własny dom i własną rodzinę, a jak dla pszczółek zawsze się w tej samej pasiece znajdzie ul, w którym osiąść mogą, tak też i dla syna, opuszczającego dom rodziców, znajdzie się w pobliżu nowe gniazdko, w którem będzie mógł pod okiem rodziców osiąść i na chleb sobie zapracować. Prawda, że najczęściej rodzice nie posiadają tyle pieniędzy, aby synowi kupić dostatecznie wielkie gospodarstwo, lecz prawie zawsze posiadają tyle, że mogą pomódz synowi do zadzierżawienia takiego kawała roli, na którym osiąść, wyżywić się i dorobić można.

Wten sposób ani rodzice, ani dzieci rodzicom, ciężarem nie będą, lecz owszem ściągną błogosławieństwo Boże na siebie i rodziców. Niech nikt się nie tłómaczy, że w pobliżu roli na dzierżawę znaleść nie można. Za pieniądze podobno ptasiego mleka dostanie — cóż dopiero roli? Gdzie jest kupiec, tam i towar się znajdzie!

Dok. nast.

Z lustracyi Kółek rolniczych w pow. wadowickim

odbytej w r. 1887 przez p. Z. Gawareckiego.

Z powiatu chrzanowskiego, przeprawiwszy się przez Wisłę, przybył p. Lustrator w powiat wadowicki do wsi Spytkowic, gdzie jest duże gospodarstwo dworskio, mające samych zarybionych stawów 500 morgów. Proboszcz w Spytkowicach ks. Michał Zajączek chętnym się okazał dla Kółka, przyrzekł, że go tu zaprowadzi, tem więcej że już od dłuższego czasu miał zamiar założyć we wsi tak zwaną, chrześcijańską gospodę, która właśnie połączona z Kółkiem rolniczem nawzajemby się uzupełniać z niem mogła, wpływając na lud pożytecznie pod każdym względem.

W Tłuczani, gdzie przewodniczącym jest ks. proboszcz Michał Świerczek, a sekretarzem Franciszek Węda organista, obydwa ludzie zacni i chętni dla Kółka, które liczy 60 członków, posiada sklepik, a oraz nieprzychylnych sąsiadów z żydów, mających tutaj kilka karczem i sklepików. P. Lustrator zwiedził zaraz sklepik założony w Tłuczani na Boże Narodzenie 1886. Gospodarz Antoni Bobrek, człowiek rozumny i dobra dusza jak to mówią, dał na początek w swoim domu bezpłatnie izbę na sklepik, gdzie trudni się sprzedażą gospodarz Jan Lampart za wynagrodzeniem 5 od sta od całej sumy ze sprzedaży towarów w przeciągu miesiąca wpłynionej. Sprzedaż zaś ta towarów wynosi od 110 do 120 złr. miesięcznie, z zyskiem około 11 na sto, z czego bierze, jak mówiliśmy, 5 na sto trudniący się sprzedażą. Towary więc w sklepiku kółkowym sprzedają się z maleńkim tylko zarobkiem, aby pokryć można było koszta sprzedaży, przywozu towarów itp. Najwięcej w tym sklepiku sprzedaje się soli, a oprócz tego w półroczu zimowem i nafty. Sklepikowi kółkowemu aby się nie utrzymał, żydzi wiele stawiali przeszkód i skarżyli go ciągle do Starostwa, zarzucając rozmaite a zawsze nieprawdziwe rzeczy. Władze się zawsze jednak przekonały, że to nieprawda, więc sklepik istnieje, a że zawsze sprawiedliwie i uczciwie postępuje, że prowadzony jest nie dla zysku ale dla wygody członków Kółka, to dowód z tego najlepszy, że wpłynął na stanienie towarów u żydów w sklepikach, co im właśnie tak krew psuje. I tak funt cukru sprzedawali dawniej tu żydzi po 25 centów, teraz zaś go muszą tak samo jak sklepik kółkowy sprzedawać po 16 centów, toż samo zniżenie ceny musiało nastąpić i na inne towary u żydów, ale tylko na te, które kółkowy sklepik posiada i sprzedaje. Zresztą w Tłuczani obok zamożnych żydów, mieszka też parę

---

nie jest biedą, lecz że bogactwo duszy i serca jest najdroższym skarbem na świecie.

Przy wejściu do izby, wisiała drewniana kropielniczka z wodą święconą. Obrazy świętych ozdabiały ściany, po nad niemi palmy z Kwietnej Niedzieli i święcone zioła. Tu i owdzie różańce z odpustu kalwaryjskiego przyniesione, najpiękniejszy aż z Częstochowy okalał duży obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, przed którym tliła się co soboty kolorowa lampka. Przed tym to obrazkiem cała rodzina rano i wieczór społem się modliła; przed nim ojciec wychodzący na cały tydzień z domu na ciesielską robotę, nigdy chaty nie opuścił by pierwej nie zmówił: „Pod Twoją Obronę“ a oddając świętej opiece siebie przy ciężkiej pracy, dom opuszczał spokojnie. Gromnica kolorowemi, woskowemi kwiatami ubrana, oparta w rogu na półce, uzupełniała przybranie ścian izby. Stół, ława, sprzęty czysto wymyte, na szafce poustawiane; łóżko porządnie zasłane, mruczący kotek pod piecem, stanowiły całość tego ubogiego ale chędogiego mieszkania poczciwej rodziny, Żyli tak biedacy, pracowali z wiarą i ufnością gorącą, że nic im się złego nie stanie, że zawsze da im Bóg usłyszeć głos sumienia, strzegący od jakiego czynu, którymby splamić mogli te serca, w których Bóg miał czyste mieszkanie. Życia tak prowadzonego mógł im był pozazdrościć niejeden bogacz lśniący od złota, w którego jednak sercu niebyło przybytku godnego dla Najwyższego Pana. Chociaż czasem trafiło się, że im jaka większa bieda lub niemoc dokwirzyła to lubieni od sąsiadów swoich, rychło się z owej podźwignąć mogli. Najszczęśliwszym dniem dla nich była zwykle sobota, gdy ojciec wracał z tygodniowej roboty, przynosząc coś grosza lub stosownie do potrzeb kupował po drodze sukna i barchanu na odzienie. Czasem też i coś ładnego dla dziewcząt; jakąś krasną wstążeczkę lub sznurek paciorków, Jaśkowi najstarszemu z rodzeństwa kapelusz z muszelkami lub pasek z kalitką wybijaną świecącymi guziczkami na zielonej skórce.

Płynęło im życie w miłości wzajemnej i Boskiej bojaźni a czas znaczył swój przebieg karbując lata na główkach dziecinnych, z których każde z nabieraniem rozumu zaczynało pracować i być rodzicom pomocne.

Raz z wiosną r. 1857 ojciec wróciwszy z roboty, nie był wesół i swobodny jak zwykle, wzdychał, ze łzą w oku spoglądał na Jaśka, który już 18ty rok kończył, był prosty, zwinny, wysoki, a jako przywykły do pracy dosyć silnie rozwinięty. Gdy się już dzieci pośpiły, a on dumał na ławce pod oknem, ukląkł raz jeszcze przed obrazem Matki Boskiej, a pomodliwszy się powstał i rzekł do żony:

— Wiesz moja Magduś, czegom ja taki zmartwiony? Oto dowiedziałem się, że do wojska brać będą, i jak mi pan pisarz mówił, pewnie nasz Jasiek pójdzie do cesarskiej służby, bo mu nic nie brakuje. Tęgi jest chłopak, a tu mówią, że koło Krakowa nawet i nie takich jak on młodziaków pobrali, bo się tam gdzieś wojna z Włochami zaczyna i wojska dużo będzie potrzeba. Tak się tym zgryzłem, że na Jaśka dziś patrzeć nie mogłem bo mi się serce ściskało. Nie chciałem ci tego powiedzieć, ale cóż taić pomyślałem sobie, kiedy to jak dziś przyjdzie, lepiej że się na to przygotujesz; błagałem Matki Najświętszej aby nam mocy dodała do tego nieszczęścia.

— Wiem ja to już także, mój drogi — odrzekła żona — bo mi to kiedyś kuma mówiła, że bardzo do wojska wybierają. Nie ma rady, nieuchronimy Jaska naszego, ukryć go niemożemy, na zastępcę nie mamy, a skoro nam go Bóg takim zdrowym i dorodnym dotąd uchował, to niech się dzieje wola Jego święta. Niech nas Bóg strzeże abyśmy go za ka-

*

rodzin żydowskich ubogich, a te często przychodzą kupować potrzebne im towary w chrześcijańskim czyli kółkowym sklepiku, ponieważ jak sami powiadają, wiedzą dobrze że tu na wadze, jak i na miarze nie będą oszukani. Sklepik kółkowy starał się o udzielenie pozwolenia na sprzedaż tytoniu (trafikę), lecz jej dotąd uzyskać niemoże, chociaż jest o jakie 300 kroków oddalony od trafiki żydowskiej.

Na zebraniu członków Kółka pan Lustrator mówił o rozmaitych przedmiotach tyczących się gospodarstwa wiejskiego, z których, pomijając inne, przytoczymy tylko treść co mówił o wapnowaniu gruntów, ponieważ tu ono w wielkiem jest i powszechnem użyciu. Zatem o samem wapnowaniu gruntów, o nadużyciu wapna przez jego dawanie w za wielkiej ilości lub niegnojenie przytem naprzemian ziemi, o usunięciu złych następstw z podobnego nadużycia, o niewłaściwości używania jednocześnie gnoju i wapna i jakie straty z tego powodu ponosi gospodarz w żyzności swej roli; przyczem p. Lustrator powiedział: że znacznie już lepiej jest dać wapno choćby pod pierwszą orkę pod oziminę, a gnój dopiero pod ostatnią jaką się robi przed zasiewem. Najlepiej by jednak było naśladować postępowanie szanownego ks. proboszcza (ks. Michała Świerczka), który daje samo bez gnoju pod owies, a po nim idzie dopiero gnój i ziemniaki, a po tych jęczmień z koniczyną.

Wtedy to jeden stary gospodarz, nazwiskiem Wojciech Wołoch odezwał się: że to wszystko na nic się niezdało, gdyż urodzaje nie od rozumu ludzi i od ich zabiegów, ale od woli Pana Boga zawisły. Powiedziawszy to wyszedł, wstydząc się zapewne, że głupstwo powiedział i że jednocześnie ciężki grzech popełnił, bo obrazę Bożą. Że wszystko na świecie od Boga pochodzi, to nawet dziecko wie każde i ten stary Wołoch nie miał żadnej potrzeby nikomu tego przypominać. Czego jednak Wołoch nie wie, to że Pan Bóg nietylko dał człowiekowi rozum na to, aby się wystrzegał głupstw gadać, ale jeszcze i na to aby wszystko mądrze robił. Wolna wola zaś na to jest znowu dana, że człowiek może stosownie do swej woli źle lub dobrze mówić, niedorzecznie lub mądrze działać. I dopiero wtedy jeżeli wybrał sobie coś mądrego powiedzieć lub zrobić, zyskuje zasługę, która mu sprowadza łaskę u Boga. Bez zasługi zatem nie ma i tej łaski. Bóg jest wszechmocny, gdyby chciał, to nawet bez uprawy, nawożenia i zasiewu rodziły by się najbujniejsze zboża, a jednak na całym świecie nigdzie się nie rodzą; więc też to pokazuje, że Bóg tak szczodrze człowieka wyposarzając przez danie mu rozumu i wolnej woli, wcale inne mu warunki otrzymania łaski czyli błogosławieństwa Bożego naznaczył jak bydlęciu. Dla zwierząt wszędzie pasza rośnie bez ich się o to starania, ale człowiek tylko wtedy będzie miał pokarm, jeżeli sobie zasłuży na to własną pracą ale rozumną, gdyż otrzymał rozum dla tego właśnie. Człowiek musi rozważać, jakie Pan Bóg prawa naznaczył światu, rozumem swoim wykrywać te prawa i dopiero w pracy swojej do nich się stósować, a wtedy P. Bóg pobłogosławieństwem jego pracę obdarzy, w nagrodę że rozumu swego użył dobrze. Powiedziano jest w Piśmie świętem, że wiara w Boga martwą jest bez uczynków, któreby jej dowodziły, — to gospodarz Wołoch łatwo się o tem przekonać może, niech tylko gada, że urodzaje od łaski Boskiej zawisły, a niech nie zasłuży sobie tej łaski przez dobrą uprawę. Przekona się wtedy, że go jeszcze kara Boża dotknie, gdyż na polu będzie miał nie zboże lecz chwasty.

Ciężkim jest grzechem mniemać, że samemi tylko szczemi słowami można sobie na łaskę zasłużyć, gdyż przez to uważa się Boga, jakby On mógł być niesprawiedliwym i jakby On nie czytał tego co jest w sercu człowieka. Możnaż nawet przypuścić, żeby Bóg za nie szczere słowa miał nagradzać, — a zawsze są te słowa nie szczere, a zatem grzeszne, których człowiek nie popiera uczynkiem. I takie mniemanie o Panu Bogu jest właśnie ciężką obrazą Boga, gdyż rozum i na to człowiek otrzymał, aby mógł rozważając wielkość i doskonałość swego Stwórcy, unikać wszystkiego tego, czem się Go może obrazić czyli ciężko zgrzeszyć.

Nie mam żadnej urazy do gospodarza Wojciecha Wołocha, powiada p. Lustrator, tylko jako chrześcijanin chciałbym, aby poszedł do spowiedzi i pozbył się grzechu, który w jego wieku nie dobrze jest długo nosić. Niechże pamięta, że wszyscy będziemy kiedyś zdawać ciężki rachunek, nietylko z tego cośmy złego powiedzieli lub zrobili, ale nawet i z tego cośmy złego pomyśleli. Bóg bowiem czyta w sercu ludzkiem myśli i wie co one są warte.

Nieznam wcale życia starego Wołocha, nie wiem więc jakim był dla swych sąsiadów i jak to życie przepędził. To jednak zauważyłem i co tu powiem, że niekiedy między starymi ludźmi znajdują się tacy, co nic nie potrafią, coby jakieśkolwiek podobieństwo ze zdrowym rozsądkiem miało, powiedzieć w swej starości. Zkądże to pochodzi? — Oto ztąd, że tacy ludzie źle spędzili swe życie. Rozum, który nam Bóg nadał dla wielbienia Go, dla poznawania Jego praw niezmiennych w świecie, dla poznawania co jest dobre i uczciwe aby tak postępować, — oni nie na to używali lecz na złe. Jeżeli myśleli o czem, to tylko o tem jedynie, jakby sąsiadowi swojemu coś złego lub jakąś krzywdę wyrządzić, jakby być prawdziwem nieszczęściem dla tego miejsca i dla tej wsi gdzie zamieszkali. Kiedy więc po takiem życiu nadejdzie starość, nie umieją nic dobrego nikomu ani powiedzieć ani zrobić. Żyją więc smutnie, nielubiani od innych, niezadowolnieni sami z siebie, niezdolni nawet zastanowić się nad tem, w jaki sposób spędzili życie i jaki zdadzą z niego rachunek — gdy go przyjdzie zdawać, co może lada chwila nastąpić.

Nie sądzę żeby do rzędu tego rodzaju starców i Woj-

---

lekę udawać mieli, jak to syn kapelusznika z Nowego Targu zrobił, co sobie palce uciął umyślnie, żeby być do wojska nie zdatnym. I Bóg go za kłamstwo ukrał, bo trzeba było całą rękę odjąć, zgorzelina się wdała i prawdziwym kaleką został. Ofiarujmy go Matce Najświętszej, będziemy się modlić jak nam go wezmą i zobaczysz, żę powróci zdrów. Pomódlmy się teraz razem i chodźmy spać bo już późna godzina, a ja jeszcze mam dodnia umleć mąki na żarnach na jutro na kluski, z tego zbożeńka coś przyniósł, prawie nieprzeschnie na dodnia.

W parę tygodni po tej rozmowie, Jasiek z innymi rówiennikami swoimi z gminy musiał się stawić do Nowego Sącza.

Pożegnał miłe kąty, pomodlił się raz ostatni z całą rodziną przed obrazkiem na który codzień oczy jego patrzały odkąd świat ujrzał, złożył całe swoje obowiązki na młodszego brata Antka, dał mu bicz, którym swoje i sąsiadów stadko kóz w góry zaganiał, nauczył gwizdać na świstawce by je w gromadkę spędzać. Czarnemu psu Stopce, nakazał Antka słuchać i kóz pilnować; dał mu guńkę od deszczu, stary serdaczek i krypcie nowe. Kapelusz tylko i pasek schował do skrzyni, marząc z jaką radością go wdzieje jeśli Bóg mu dopomoże że powróci. Rodzice zrobili krzyż wodą święconą na jego czole, dali kawałek chleba na drogę a on przy szkaplerzu, który zawsze nosił, zawiązał w woreczku maleńką grudkę ziemi z przed domu z pod ulubionej sosenki, aby ją mieć przy sobie w razie gdyby zginął, by mu lżejszą obca ziemia była gdy swoją najbliżej serca mieć będzie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ciech Wołoch miał należeć, owszem mam nadzieję, że życia swego nie przepędził na utrapieniu swych bliźnich. Jeżeli zaś tak jest jak się spodziewałem, to niechże pamięta, że to brzydko w starym wieku bez zastanowienia się odzywać. Przytem też chcielibyśmy aby się dowiedział, że Kółka rolnicze to przedewszystkiem chrześcijańskie zakłady i dla tego też wszyscy biskupi stoją na ich czele, a tylu ks. proboszczów jest ich przewodniczącymi. Niechże przytem gospodarz Wojciech Wołoch dowie się, że bardzo nie pięknie dla starca już nawet tego nie znać, o czem dzieci wiedzą: Że mówić w jakiby to sposób należało gospodarować, aby mieć obfite urodzaje, nie tylko to nie jest zaprzeczeniem wszechmocności Boskiej, ale owszem przeciwnie przyznaniem jej, uwielbieniem Boga, gdyż się dochodzi świętych praw Jego, za co też On nas wynagradza, obdarzając obfitemi urodzajami.

Grunta w Tłuczaniu dobre, chociaż ciężkie i wilgotnawe przeto wymagające staranniejszej uprawy. Grunta te mają gospodarze w długich pasach, chociaż są i tacy co je posiadają w kawałkach. Wapnują je głównie wapnem sprowadzanem z Czernichowa milę odległego, za Wisłą położonego. Wapno pożytecznie na ten gatunek gruntów wpływa, lecz gospodarze tutejsi mają skłonność do nadużycia wapna zawiele go biorąc, jak np. wapna palonego 60 do 70 korcy na mórg. Lepiej jest częściej a po trosze dawać wapna roli, jak takie masy duże na raz sypać, co sprowadzić może tak zwane przewapnienie gruntu, czyli przesycenie go użyciem za wielkiej ilości, co złe skutki za sobą pociąga. (Dok. nast).

Brewe Ojca św.

wydane z okazyi 50-letniego jubileuszu kapłaństwa, brzmi w dosłownym przekładzie jak następuje:

„Wszystkim wiernym, którzy niniejsze pismo czytać będą, Nasze apostolskie błogosławieństwo.

Przy zbliżaniu się dnia Nowego Roku, w którym z łaski Bożej obchodzić będziemy uroczystość jubileuszową Naszego kapłaństwa, radują się wszystkie narody ziemi i wszystkie klasy społeczeństwa wspólną radością, i przynoszą Nam wśród tych tak ciężkich czasów, — w jakich Nam z woli Bożej danem jest zajmować stolicę Piotra św. — wraz ze swemi życzeniami, zarazem świadectwo swej wiary, miłości i szacunku w sposób podziwienia godny. W tem wszystkiem oddajemy cześć Bogu, który Nas pociesza wśród Naszych utrapień i prosimy Go bezustannie, aby błogosławić raczył ludowi chrześciańskiemu i udzielił mu od tak dawna upragnionego dobra zgody i pokoju.

Wzruszeni temi szczeremi oznakami stałego przywiązania i pobożności, i ulegając prośbom wielostronnym, postanowiliśmy otworzyć skarby Kościoła, które Bóg Naszej straży powierzył, aby wszystkie Nasze dzieci zaczerpnęły z uroczystości swego Ojca korzyści dla swego wiecznego zbawienia. Opierając się na miłosierdziu Wszechmocnego i na Władzy Jego świętych Apostołów Piotra i Pawła, udzielamy w Panu zupełnego odpustu i zmazania kary doczesnej za grzechy wszystkim wiernym obojga płci, którzy z okazyi jubileuszu Naszego kapłaństwa przybędą do Rzymu, aby złożyć publiczne i jasne świadectwo pobożności i przywiązania swego narodu i oddać winną cześć i posłuszeństwo najwyższej władzy, którą Nam udzielił. Również wszystkim wiernym płci obojga, którzy w sercu i duchu towarzyszyć będą tej pielgrzymce do Rzymu, jako i tym, którzy starają się w jakikolwiek sposób o pomyślne i szczęśliwe powodzenie tych pielgrzymek, jeżeli odprawią dziewięciodniowe nabożeństwo, odmówią trzecią część Różańca św. (pięć tajemnic) w dzień Naszego jubileuszu dnia 1-go stycznia, którzy powtórzą następnie ową nowennę w czasie przeznaczonym na audyencye dla pielgrzymów (ich narodu) i po prawdziwie skruszonej spowiedzi i przyjęciu Komunii św., odwiedzą swój kościoł parafialny albo publiczną jaką kaplicę i tam modlić się będą o zgodę chrześciańskich książąt, wytępienie kacerstwa, o nawrócenie grzeszników i podwyższenie Kościoła ś., ich matki — tym wszystkim udzielamy zupełnego odpustu i zmazania kar doczesnych i to tak w sam dzień uroczystości jubileuszowej, jako i w każde inne święto, które bezpośrednio następuje po dziewięciodniowem nabożeństwie powtórzonem wedle woli w wyżej oznaczonym przeciągu czasu. Oprócz tego udzielamy wszystkim i każdemu z tych, którzy przynajmniej z sercem skruszonem odprawiają te nowenny, na każdy dzień nowenny 300 dni odpustu. Pozwalamy dalej, aby wszystkie z tych odpustów, były ofiarowane za dusze w czyśću cierpiące tylko na rok jubileuszowy.

Postanawiamy wreszcie, usuwając wszelkie przeszkody, aby kopiom i odpisom niniejszego listu, także drukowanym, skoro tylko podpisane zostały ręką publicznego adwokata i zaopatrzone pieczęcią któregokolwiek z dostojników Kościoła— dawano tę samą wiarę, jakąby dawano niniejszemu pismu, gdyby było wystawionem i pokazywanem.

Dan w Rzymie u świętego Piotra pod pierścieniem rybaka w dziesiątym roku Naszego pontyfikatu.

(L. S.) *Kardynał Ledóchowski.*

Sprawy krajowe.

Sejm galicyjski otwarty będzie dnia 24 listopada b.r., w nadchodzący czwartek, dlatego też Wydział krajowy spieszy się z ukończeniem sprawozdań. Podawaliśmy już czytelnikom wiadomości o poprawce ustawy gminnej, dziś znowu donosimy, że już ustawa o polowaniu czyli ustawa łowiecka jest gotową. Jeżeliby Sejm ją przyjął, włościanie powinniby z niej być zadowoleni, albowiem większą uwagę zwrócono tutaj na szkody przez dziką zwierzynę w plonach czynione. Polowania gminne mają być tak samo jak dziś wydzierzawiane, lecz nie króciej, jak na 10 lat, kaucye dzierzawcy mają składać większe jak dotąd, a gminie służyć ma prawo układania warunków licytacyjnych i stawiania ceny za polowanie, od której licytacya ma się zaczynać. Również gmina może wyłączyć od polowania niektóre gatunki zwierzyny czy ptactwa użytkowego, których jest mało na ich gruntach, aby je zabezpieczyć od wyniszczenia. Wolno gminie także w warunkach licytacyjnych umieścić sposób wynagradzania za szkody przez zwierzynę w polach czynione, i ustanowić sądy polubowne, czy coś innego, aby w razie szkody nie potrzeba było udawać się do władz i szukać sprawiedliwości.

Nowa ustawa łowiecka nakazuje wszystkim mającym styczność z polowaniem, tępić w każdym czasie szkodliwe zwierzęta, a gdyby tego nie robili, lub też zwierzynę taką ochraniali, będą odpowiedzialni za szkody, — które użytkujący z polowania, to jest właściciel lub dzierzawca, będzie musiał wynagrodzić nawet za zwierzynę, z obcych obszarów myśliwskich pochodzącą.

Gdzie dziki szkody robią, starostwa dawać będą bezpłatne pozwolenia na broń włościanom. Kto zabije dzika, ma go oddać właścicielowi polowania wtedy, jeżeli mu zapłaci za większą sztukę 5 zł., za mniejszą 2 zł. Będą również nagrody oznaczone za zabicie dzikich i szkodliwych zwierząt, a nawet ptaków.

W razie szkody wyrządzonej przy polowaniu lub przez dziką zwierzynę, poszkodowany powinien o tem zawiadomić tego, który szkodę spowodował, aby go dobrowolnie zagodził. Gdyby ten nie chciał, będą przez starostę w każdej gminie ustanowieni przysięgli znawcy. Jednego z takich znawców obierze sobie poszkodowany, drugiego obowiązany do odszkodowania, a gdyby ci się nie mogli zgodzić, to starosta naznaczy im na przewodniczącego trzeciego znawcę z sąsiedniej gminy.

Obostrzono przepisy co do psów i kotów wałęsających się samopas po polach i lasach, które gonią zwierzynę. Otóż takie psy, jeżeli idą na pole o 300 metrów poza wieś, muszą mieć przywiązane drewniane klocki na szyi, aby zwierzyny gonić nie mogły, inaczej spotkane bez właściciela, wolno będzie strzelać.

Będą również zaprowadzone karty myśliwskie od których każden, kto chce polować, musi płacić 8 złr. Również od każdego charta będzie opłata 10 zł. na rok.

Na rachunek dotacyi państwowej na budowle wodne w Galicyi, zatwierdziło ministerstwo projekty kilku znaczniejszych budowli, mianowicie na Wiśle w Glinach wielkich i w Sielcu (powiat tarnobrzeski) i na Dniestrze pod Maryampolem (powiat stanisławowski). Koszta tych trzech budowli wodnych preliminowane są w kwotach 6.300 zł., 8.951 zł. i 4.760 zł.

Ostateczny termin do wymiany starych 10-reńskowych banknotów. Wycofane obwieszczeniem austro-węgierskiego banku z d. 24 grudnia 1880 r. z obiegu banknoty na 10 złr. z datą 15 stycznia 1863 r. będą przyjmowane do wymiany w głównych kasach w Wiedniu i Peszcie tylko po dzień 31 grudnia b. r. — Po tym terminie banknoty te stracą wszelką wartość.

Na zbliżającą się kadencyę Sejmu przygotowuje Wydział krajowy wniosek przeniesienia szkoły ogrodniczej z Czerniehowa do Tarnowa i połączenia jej z istniejącą tu szkołą sadowniczo-ogrodniczą. W tym celu bawił w Tarnowie w dniach 22 i 23 października delegat Wydziału kraj.

Otóż Wydział krajowy żąda: 1) odstąpienia bezpłatnego a) dwóch budynków miejskich, w których obecnie umieszczona szkoła ogrodnicza i pomieszkania ogrodnika, b) ogrodu przy budynkach po cieplarni, c) trzy morgi gruntu za ogrodem miejskim na ćwiczenia. 2) 2 0 złr. rocznie subwencyj na szkołę. 3) Zezwolenia na adoptacyę budynków, niemniej postawienia nowych. 4) Dozwolenia zatrudnienia uczniów w ogrodzie miejskim za osobnem wynagrodzeniem. Ogrodnik m. ma oznaczać czas zatrudnień. 5) Mianować w przyszłości ogrodnika m. w porozumieniu z Wydziałem kraj., nadto żąda Wydział kraj. deklaracyi, czy gmina m. Tarnowa w razie zwinięcia szkoły odkupi budynki postawione kosztem kraju, lub czy będzie skłonną odsprzedać Wydz. kraj. grunta.

Po krótkiej dyskusyi, tyczącej się, czy miasto w obec odstąpienia budynków i trzech morgów gruntu, ma dawać jeszcze 250 złr. subwencyi, uchwalono na posiedzeniu Rady w Tarnowie prawie jednogłośnie, po wyjaśnieniach ks. dra Kopycińskiego, przyjąć w zupełności żądania Wydz. kraj.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

Jak używać gnojówki?

Profesor Stöckhardt z Terantu obliczył, że wartość nawozowa moczu dziennie przez jedną krowę wydzielanego, równa się 15 fen., czyli około 10 cet. Jeżelibyśmy tę cyfrę wzięli za podstawę do obliczenia i chcieli na jej zasadzie wynaleść, ile traci rolnictwo nasze przez marnowanie gnojówki, która tak w gospodarstwach folwarcznych, jako też i włościańskich, najczęściej ginie zupełnie bezpożytecznie, gdyż spuszczaną jest do rowów przydrożnych, to otrzymalibyśmy rzeczywiście przerażającą cyfrę. Tak, w gospodarstwie posiadającem tylko 50 sztuk bydła rozmaitego rodzaju, strata ztąd wynikająca wynosiłaby 5 zł. dziennie. Przypuśćmy, że wartość obliczona przez Stöckhardta jest dla naszych stosunków nieco za wysoka, to chociażbyśmy ją zredukowali niemal do połowy i przyjęli na 3 zł. dziennie, to zawsze ogół straty rocznej przedstawiłby pokaźną sumę około 900 zł. rocznie, jaką średnie gospodarstwo folwarczne jedynie przez marnowanie gnojówki traci.

Ponieważ w ogóle pomiędzy rolnikami panują bardzo różnorodne, a często fałszywe przekonania o wartości gnojówki i właściwym sposobie jej użycia, przeto warto nieco bliżej nad tą sprawą się zastanowić.

Mocz wprawdzie sam w sobie nie jest kompletnym nawozem, gdyż brakuje mu jednego z najważniejszych składników, a mianowicie kwasu fosfornego. Dopiero po zmieszaniu z odchodami stałymi, które natomiast obfitują w kwas fosforny, powstaje nawóz zupełny, zawierający w sobie najważniejsze części składowe pożywienia roślin. Działanie gnojówki, jako nawozu, bywa zazwyczaj jednostronnem, wpływa ona szczególniej na rozwój liści i łodyg, wywiera więc bardzo korzystny wpływ na trawy i rośliny okopowe, natomiast mniej oddziaływa na wytwarzanie ziarna. Polewanie gnojówką młodych zasiewów zbożowych nie jest z tego powodu zalecenia godnem, gdyż powoduje wytwarzanie wielkiej ilości słomy a mało ziarna. Główną zaletą gnojówki jest to, że daje się ona daleko łatwiej i równiej rozdzielić po polu, aniżeli nawóz stajenny, oraz także i to, że jest łatwiej rozpuszczalną, skutkiem czego jest w stanie roślinom zaraz do lepszego wzrostu dopomódz i słabe z początku zasiewy wzmocnić. Natomiast dorównywa gnojówka nawozowi stajennemu pod względem dobroczynnego jego wpływu na spulchnianie i ogrzewanie ziemi, oraz przyczynianie się do wytwarzania próchnicy. W ogóle biorąc, zaleca się gnojówka szczególnie do użycia na łąki, gdzie nawóz stajenny tylko z trudnością mógłby być użyty i rozpostarty po wierzchu, a w znacznej części nawet zmarnowałby się.

Skuteczność działalności gnojówki jest zależną jednak przedewszystkiem od właściwości gruntu; nie na wszystkich ziemiach da się ona zastósować z równym skutkiem i nie wszędzie wyda jednakie rezultaty; mianowicie dla ziem bardzo zwięzłych nawożenie gnojówką byłoby wcale niestósownem, ponieważ one i tak z natury swojej cierpią na zbytek wilgoci; podobnież niewłaściwą jest gnojówka dla zupełnie suchych przepuszczalnych gruntów piaszczystych, gdyż obawiać się tu należy zbyt szybkiego przesiąkania składników pokarmowych do warstw głębszych, dlatego też najodpowiedniejszem będzie polewanie gnojówką na ziemiach posiadających pośrednie własności, a takie właśnie grunta najczęściej w praktyce się zdarzają; szczególniej ważne znaczenie posiada gnojówka dla gospodarstw, posiadających znaczne przestrzenie łąk, lub uprawiających w więszej ilości koniczyny.

Jakkolwiek więc użyteczność gnojówki jest bardzo wielką, to jednak, przy zastósowaniu jej, trzeba się rachować z kosztami, jakie wywóz jej i rozlewanie po polu za sobą pociąga. Najtańszym a przytem bardzo dobrym sposobem zużytkowania gnojówki, jest użycie jej w stanie rozcieńczonym do nawożenia łąk, co jest w takim razie możliwem, jeżeli łąki są blisko folwarku położone.

Zalecenia godnem jest postępowanie z gnojówką praktykowane w Szwajcaryi. Mianowicie na wiosnę i w jesieni, po sianokosach, wrzucają tam ho zbiorników gnojówki także stałe odchody zwierzęce i tym sposobem otrzymują nawpół gęstą mięszaninę, którą później, dla łatwiejszego rozdzielenia po łąkach, rozcieńczają wodą. Taki nawóz płynny wydaje bardzo dobre rezultaty, a łąki szwajcarskie, traktowane w ten sposób, słyną ze swej urodzajności.

Użycie gnojówki, rozdzielanie jej po łąkach czy po olach, st najpewniejszem i najskuteczniejszem w cza-

sie ciepłym a nieco wilgotnym. Niewłaściwem jednak byłoby polewanie gnojówką, kiedy ziemia jest zupełnie nasycona wilgocią, gdyż w takim razie nie wsiąkłaby ona dobrze w ziemię, lecz spływałaby po wierzchu; podobnież zamarznięta ziemia nie jest stósowną do polewania gnojówką. Ponieważ działanie gnojówki, jak już wspomnieliśmy, jest więcej jednostronnem, przeto, jeżeli nie domieszano do niej innych stałych części nawozowych, należy unikać za częstego, lub za obfitego jej dawania, a przytem starać się o jak najrównomierniejsze jej rozdzielenie po całej powierzchni; na łąki wywiera jeszcze przytem gnojówka ten wpływ ujemny, że powodując silniejszy wzrost traw rozmaitych, przygłusza do pewnego stopnia i zmniejsza iłość porastających tam koniczyn. (Dok. nast.)

ZE ŚWIATA.

Pielgrzymka polska do Rzymu. Upoważniony jestem od JE. Najprzew. X. Biskupa krakowskiego, abym się zajął urządzeniem naszej polskiój pielgrzymki dla złożenia u stóp Jego Świątobliwości Leona XIII. papieża, z powodu Jego złotego jubileuszu kapłańskiego, naszych najserdeczniejszych i najgorętszych życzeń, pełnych należnego synowskiego uszanowania i miłości. Pielgrzymka ta, wedle wiadomości otrzymanych z Rzymu, ma się odbyć około 10 kwietnia 1888 r., jako w czasie przeznaczonym na posłuchanie dla nas. Jestto czas najstosowniejszy, jako już po ukończeniu prawie spowiedzi wielkanocnej, jeśli, co jest rzeczą nieodzowną, duchowieństwo łącznie z innemi stanami ma się stawić u progów Apostolskich, i dla tego,że pora ta nie wymaga zabierania zimowych ubiorów, któreby tylko we Włoszek kłopot sprawiały pielgrzymom.

Pielgrzymka ta odbędzie się pod opieką, przewodnictwem i błogosławieństwnem Najdostojniejszych Ich Ekscelencyj XX. Arcybiskupów i Biskupów galicyjskich, którzy w niej udział przyjmą.

Gdy kierunek administracyjny i urządzenie tej pielgrzymki z woli JE. X. Biskupa krakowskiego mnie jest oddany, przeto w swoim czasie ogłoszę bliższe szczegóły o warunkach podróży i jej kierunku. Wówczas dopiero pod adresem niżej wskazanym raczą się zgłaszać wszyscy pragnący pielgrzymować do Rzymu.

W Tęczynku, poczta Krzeszowice.

X. Dr. *Wincenty Smoczyński*,
kanonik honorowy i proboszcz.

Delegacye wspólne kończą obrady w Wiedniu. Posłowie nasi podnosili sprawę dostaw dla wojska przez mniejsze spółki, do których i nasi rzemieślnicy mogli by należeć, tudzież ustanowienia w Galicyi dwóch komisyi do odbioru takich dostaw, ale minister wojny jakoś nie bardzo ma chęć zgodzenia się na to i ciągle utrzymuje, że w razie wojny tylko wielcy liweranci są w stanie prędko i w swoim czasie dostarczyć wojsku potrzebnych rzeczy. Ks. Adam Sapieha narzekał, że w przeszłym roku gdy zaprowadzono u nas magazyny zapasowe zboża i furażu, to wszystko sprowadzano daleko drożej z dalekich stron, a miejscowi gospodarze nie mając zbytu musieli tanio sprzedawać swe płody i to zagranicznym kupcom. Minister na to powiedział, że $1/6$ część kupiono w kraju, a resztę dla względów politycznych chciano mieć u producentów na wypadek potrzeby. Jednem słowem, na tym punkcie nic się nie dało naszym posłom zdobyć dla kraju, minister obiecał ni to ni owo i na tem koniec. Ale Węgrzy potrafili uzyskać dla siebie fabrykę nową dla wyrobu broni, co wielki da dochód krajowi i zarobek dla ludzi.

W Niemczech wszyscy tylko piszą i mówią o chorobie następcy tronu, która jak się pokazało jest *rakiem*, a zatem niewyleczalną. Najpierwsi lekarze siedzieli w St. Remo we Włoszech, gdzie książe przebywa i zawyrokowali iż trzeba wyciąć całą krtań a sztuczną wstawić, choć mimo to nie ręczyli za zupełne wyzdrowienie, ani za to czy książe wytrzyma operacyę. Następca tronu jednak po dłuższym namyśle nie zgodził się na operacyę, czeka go zatem wcześniej czy później uduszenie, bo narośl w gardle rośnie. Więc w takim stanie kazano zostać mu we Włoszech i będą mu pomagać jak można do czasu dopóki będzie można. Na wypadek duszenia przetną mu gardło i wstawią rurkę do oddychania, ale to wszystko od śmierci nie obroni.

W piątek przyjeżdża car rossyjski z całą rodziną do Berlina i zabawi dzień jeden. Ks. Bismark także powołany został do cesarza i niewiadomo czy przyjdzie do jakiej zgody lub nie, chociaż niemieckie i rossyjskie gazety o jakiejbądź zgodzie wątpią. Położenie Rossyi jest bardzo złe, pieniędzy nie mają i nikt im pożyczyć nie chce, a dochody coraz mniejsze, bo Niemcy granicę dla zboża rossyjskiego prawie zamknęły nakładając wysokie cła bo coś około 4 złr. od korca przenicy i żyta.

Na Francyą też Rossya nie może liczyć, albowiem panuje tam teraz prawdziwy rozgardyasz. Zięć prezydenta rzeczypospol. Wilson oskarzony jest, że brał łapówki grube od różnych osób za co wyrabiał posady, ordery, różne dostawy dla wojska. Skutkiem tego teść jego prezydent Grevy będzie musiał podać się do uwolnienia, a zatem niewiadomo co się zrobi z rządem.

Z Warszawy donoszą do „Polit. Corr.“:

Konsulaty rossyjskie zbierają daty w Niemczech i w Galicyi o urodzeniu, stosunkach rodzinnych i majątkowych rodzin poddanych rossyjskich w okręgu tychże konsulatów zamieszkałych. Zebrane daty mają być przed końcem roku przesłane do ministerstwa spraw zagranicznych w tym celu, aby służyć za materyał do zamierzonej ustawy, mającej uregulować stosunki prawne zamieszkałych za granicą poddanych rossyjskich. Ma być rozstrzygniętą kwestya, w jak długim okresie czasu poddani ryssyjscy, mieszkający za granicą, tracą swe prawo obywatelstwa w Rossyi.

W pogranicznych gminach od Austryi mają być wzmocnione od Nowego roku posterunki straży granicznej — a wzdłuż Wisły otrzyma straż graniczna łodzie dla pogoni za przemytnikami.

Nowiny z kraju.

Jarosław dnia 8 listopada. Książę Jerzy Czartoryski zaprosił swoich wyborców do Rady państwa z kuryi mniejszych posiadłości Jarosław-Cieszanów na sejmik relacyjny, który się odbędzie w Jarosławiu dla powiatu jarosławskiego 18 b. m. Podobny sejmik odbędzie się wkrótce dla powiatu cieszanowskiego.

Tuchów 11 listopada. Niejaka Honorata Ścisło z Kurowa pod Bochnią, podszywszy się fałszywie pod miano siostry księdza, chodzi po plebaniach i wyłudza pieniądze pod tytułem pożyczki na podróż do swego brata. Ponieważ z całej okolicy zna księży i różne szczegóły z ich życia opowiada, przeto tu i owdzie znalazła wiarę i w pieniądze bez pracy się zaopatrzyła, a to tem łatwiej, iż głosi, że ją na noclegach okradziono, i że w kościele N. P. Maryi w Tuchowie pieniądze zgubiła. Stan rzeczy sprawdziłem i wszystko okazało się kłamstwem. *X. L. J.*

Niżankowice. Piszą do „Dziennika polskiego“: Bardzo przygnębiające wrażenie wywołała w naszem mieście dokonana temi dniami dobrowolna sprzedaż sklepu „Kółka rolniczego“ — tego samego sklepu, którego założenie i wprowadzenie w życie przed pół rokiem zaledwie, rozbudzało najżywsze namiętności wśród niektórych jego założycieli. Ale zwykle się tak u nas dzieje, że tak samo, jak nagle zapa-

lamy się do jakiejś akcyi, tak też rychło z naszych uczuć ochłonąć umiemy, że rwać się do czynu my zwykli, a wytrwałości do wykonania nie mamy. Nie dziw też, że obecny zarząd tutejszego „Kółka rolniczego“ zraził się tak dalece ustąpieniem dotychczasowego kierownika handlu swego, że skorzystał zaraz z pierwszej sposobności, jaka mu się do pozbycia się tego żmudnego interesu nadarzyła, i nie czekając nawet odnośnej uchwały walnego zgromadzenia wszystkich członków „Kółka“, sprzedał cały swój sklep chętnemu nabywcy, który się nastręczył.

Nie potrzeba tego dowodzić, jak dalece przez to ucierpiały interesa wszystkich członków, którzy przed kilku mieniącami właśnie w tym celu grosz swój na utworzenie teg handlu oddali, ażeby mieć do swej dyspozycyi tańszy i rzetelniejszy towar, aniżeli liczne izraelickie handle tutejsze go podawały. Wszak nowy nabywca, prowadząc na własną rękę i własne ryzyko ten świeży interes, oczywiście tylko na swoje dochody najgłówniejszy wzgląd mieć będzie musiał! Chociaż jak mówią, kasa „Kółka“ wcale nawet dobrze na tej sprzedaży wyjść miała, nie mniej jednak pozostanie rzeczą pewną, że wymogi statutu „Kółek rolniczych“ na większy szwank narażone przez to zostały. Własne bowiem bazary mają należeć do jednej z głównych dążności tych towarzystw. W tym zaś wypadku pozbawia się sam zarząd tutejszego „Kółka“ dobrowolnie zbawiennych skutków dokonanego już czynu, a pozbawia się dlatego, że nie ma wytrwałości do dalszej pracy dla dobra innych członków towarzystwa. Zły to zaiste przykład dla innych Kółek prowincyonalnych, dla tych szczególniej, które wśród uciążliwszych warunków się rozwijają. Podając zaś smutny ten fakt do publicznej wiadomości, pominąć zarazem i tego nie możemy, że najbardziej zasłużony członek tutejszego zarządu p. Kozłowski, nie był podczas całej tej akcyi tutaj obecny, przybywszy zaś na następne zgromadzenie, musiał się liczyć z faktem już dokonanym. Na jego też światły wniosek poparty przez p. Józefa Kukurę, uchwalono fundusz uzyskany ze sprzedaży sklepiku obrócić na zakupienie takich narzędzi rolniczych, których cena dla mniej zamożnych nie jest dostępna, a które przecież w gospodarstwach są niezbędne, jak młynki, podgartywacze do kartofel, pługi głębszej orki i t. d. Postanowiono też wspomnione narzędzia wypożyczać pojedyńczym członkom „Kółka“, by tym sposobem przyczynić się do podniesienia mniejszych gospodarstw.

Zarząd Główny Towarzystwa Kółek rolniczych ogłasza, iż podobnie jak w latach poprzednich pośredniczyć będzie w sprowadzaniu oryginalnego nasienia lnu inflanckiego z Rygi i Parnawy — o ile zapas uzyskanej od ministerstwa rolnictwa subwencyi starczy — a to dla członków Kółek po zniżonej cenie 50 cnt. od garnca. Chcący korzystać z tego pośrednictwa, winni nadesłać dotyczące zamówienia *franco* do Zarządu towarzystwa, z dokładnem oznaczeniem gatunku nasienia (czy rygskie czy parnawskie?), niemniej adresu swego t. j. miejsca zamieszkania i poczty, a w razie większych zamówień i ostatniej stacyi kolei żelaznej — przy dołączeniu wyż wymienionej kwoty od każdego garnca lub od każdego worka — do 31 grudnia b. r. najdalej. Zamówienia bez pieniędzy nie przyjmują się; a zamówienia po terminie nadesłane, uwzględnione będą o tyle — o ile fundusz pozwoli — niedłużej wszakże jak do 15 stycznia 1888 r. Ostateczny obrachunek (czy zwrot lub dopłata) przy odbiorze pełnych worków, nastąpi dopiero przy przesyłce nasienia.

Rozmaitości

Środek przeciw odęciu u bydła. W Austryi i Szwajcaryi używają przeciwko tej przypadłości następującego środka: w jaju kurzem robią się w obu końcach małe dziurki w skorupie, przez które białko się wypuszcza. Powstałe ztąd próżne miejsce w skorupie napełnia się olejkiem terpentynowym, poczem obie dziurki zalepiają się chlebem. Tak przygotowane jajko wpycha się choremu bydlęciu w gardło, jak można najgłębiej, aby z pewnością połknięte zostało. Po niejakim czasie następuje silne odbijanie się i uchodzenie gazów wypełniających pierwszy żołądek (torbę), do czego trzeba dopomagać, naciskając zlekka lewy bok bydlęcia. Po upływie kwandransa lub najwyżej pół godziny, bydlę wraca do zupełnego zdrowia i bierze się do jadła.

W obronie języka i szkół. Dnia 15 b. m. odbył się w Poznaniu ogólny zjazd delegatów z Prus Zachodnich, Poznańskiego i Szląska Pruskiego celem założenia protestu przeciw usunięciu nauki języka polskiego ze szkół.

Potomstwo stuletniej staruszki. W Setard pod Parkersburgiem w stanie amerykańskim „West Wirginia“ obchodzono w tych dniach niezwykłą uroczystość rodzinną. Pani Henry Raush obchodziła w gronie swych potomków stuletnią rocznicę urodzin. Potomstwo to wynosi niemniej jak 608 osób, z których 52 prawnuków w drugiem pokoleniu. Jubilatka z domu Sagre wyszła za mąż w piętnastym roku życia i wydała ogółem na świat 13 dzieci, z których 8 pozostaje dotąd przy życiu, mianowicie 7 córek w wieku od lat 58—78 (wszystkie zamężne) i syn w wieku lat 50 najmłodszy z całego rodzeństwa. Najstarszy wnuk liczy 62 lata i jest dziś już protoplastą trzech generacyj. Ogółem żyje dziś 6 generacyj błogosławionej tej rodziny. Stuletnia jubilatka czerstwa, żwawa i zdrowa przyjmowała żywy udział w ogólnej uroczystości. Małe miasto dnia tego przepełnione było przyjezdnymi, bez wyjątku członkami rodziny tak szczodrze błogosławionej jubilatki.

Odkrycia w Jerozolimie. Roboty wykopaliskowe, prowadzone od pewnego czasu w Palestynie, na terytoryum należącem do Rossyi, doprowadziły do nader pomyślnych rezultatów. Odkryto mianowicie stary mur, okalający Jerozolimę i położenie bram, które wiodły do miasta za życia Chrystusa. Ponieważ bramy te są najbliższe góry Golgoty, przeto, według powszechnego mniemania, Chrystus prowadzony był przez takowe na ukrzyżowanie. Towarzystwo kierujące temi robotami postanowiło przedsięwziąść środki, celem zabezpieczenia tych relikwij od zniszczenia. Z powodu braku funduszów wydana ma być odezwa do wszystkich chrześcian o zbieranie składek.

„Światełko“, pismo ilustrow. dla dzieci, wychodzące od pięciu lat w Stanisławowie, przeszło obecnie na własność pana Szczęsnego Parasiewicza, nauczyciela we Lwowie, znanego pisarza ludowego. Nr. 20 już wyjdzie pod jego redakcyą, i nie wątpimy, że pismo to poprowadzi on odpowiednio do potrzeb naszej dziatwy.

Ogłoszenia.

Do dzisiejszego Nru dołącza się dla prenumeratorów „Czytanek“ ks. Wąsikiewicza, arkusz 24.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny Albert Wilczyński. Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.